

Miejsce
na naklejkę
z kodem szkoły

dysleksja

MPO-P1_1P-072

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

MAJ
ROK 2007

POZIOM PODSTAWOWY

Czas pracy 170 minut

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 16 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie podlegają ocenie.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Wypełnij tę część karty odpowiedzi, którą koduje zdający. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.
8. Na karcie odpowiedzi wpisz swoją datę urodzenia i PESEL. Zamaluj ■ pola odpowiadające cyfrom numeru PESEL. Błędne zaznaczenie otocz kółkiem ⊙ i zaznacz właściwe.

Życzymy powodzenia!



Za rozwiązanie
wszystkich zadań
można otrzymać
łącznie
70 punktów

Część I – 20 pkt
Część II – 50 pkt

Wypełnia zdający
przed rozpoczęciem pracy

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

PESEL ZDAJĄCEGO

--	--	--

KOD
ZDAJĄCEGO

Część I – rozumienie czytanego tekstu

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zadania umieszczone pod nim. Odpowiadaj tylko na podstawie tekstu i tylko **własnymi słowami** – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tyłu odpowiedzi, o ile jesteś proszona/y. W zadaniach zamkniętych wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

O obywatelstwie

1. Chciałabym zacząć od kilku słów na temat naszej rzeczywistości społecznej i politycznej, która od wieków nie była tak korzystna, gwarantująca na długi okres pokój, względną stabilizację w życiu, a która jednocześnie przez swe nasycenie sporami obracającymi się w wąskim kręgu partykularnych¹ interesów, zanikiem szacunku do prawa – sprzyja z jednej strony deprecjacji myślenia politycznego, które traci wszelką wartość zarówno teoretyczną, jak i praktyczną, z drugiej – wzrastaniu obojętności wobec spraw publicznych.

2. W tej rzeczywistości [...] zapanował kryzys wyobraźni. Wszystkie ideologie dawno już przebrzmiały i dziś nowych na ogół się boimy, a gdy się pojawiają w jakiejś szczątkowej formie, odrzucamy je ze zrozumiałą nieufnością, doświadczenie nas bowiem nauczyło, że przynoszą tylko klęski.

3. Żyjemy zatem bez celu. Nie wiemy sami, czego chcemy, zamykamy się w kwestiach dotyczących najbliższego podwórka, bez szerszej perspektywy, w życiu powszednim, które, jak wyraził się Charles Taylor², detronizuje wyższe rodzaje aktywności, a przede wszystkim życie obywatelskie, przesuwając „środek ciężkości dobra do sfery życia codziennego, produkcji dóbr i rodziny”. W rezultacie troska o życie codzienne zaczęła trącić pychę i samolubstwem. A gdy stajemy się coraz bardziej prywatni, sieci społeczne się rozpadają i jednostki czują się samotne i bezradne, narażone na niebezpieczeństwa i pozbawione ochrony. [...] Każdy z nas boi się samotności, a jednocześnie chce się od zewnętrznego świata odseparować, odejść od jęgo spraw.

4. Istnieją jednak oznaki, że ten stan obojętności nie ma akceptacji, że gdzieś w głębi kiełkuje zgoła inne myślenie. Zanim powiem o tym słów parę, zacznę od opisu zjawiska, które się łatwo daje obserwować i na pozór wydaje się bez znaczenia. Patrzę więc na ludzi, najczęściej młodych, ale i w wieku dojrzałym, z przyklejonymi do ucha komórkami w każdym miejscu, na ulicy, w pociągach, korytarzach uczelni, supermarketach itd. Wciąż telefonują i zastanawiam się, po co. Nie jest to już tylko kwestia mody, zachłyśnięcia się nowością techniczną pozwalającą na szybki kontakt. Nie. Przychodzi mi na myśl, że kryje się za tym coś więcej. Przysłuchuję się nieraz tym rozmowom. Co więc słyszę? „Właśnie wszedłem do marketu, czy duży tłok? Nie, nie widzę”. I zaraz następny telefon do kogoś innego: „Wiesz, postanowiłem kupić coś, jestem w markecie. Tak, tak, cześć”. Itd., itd.

5. Kiedy słucham takich rozmów, wciąż zmieniających adresata, zadaję sobie pytanie, czy jakiś sens miała ich treść. Na pewno nie, rozmowa była czysto zdawkowa. Ważna zatem jest nie ona, lecz jedynie komunikacja. Mam więc wrażenie, że interlokutorzy³ pragną być w nieustannym kontakcie, jakby się bali rozstania, choć nie są bynajmniej sobie bliscy, nie należą do jednej rodziny, jak wynika z krótkiej rozmowy, to raczej koledzy, koleżanki, znajomi. Po co więc zamieniają puste słowa? Czyżby czuli lęk przed utratą kontaktu? Czyżby mieli potrzebę nieustannego bycia z innymi, choćby się nic im nie miało do powiedzenia prócz paru słów?

¹ partykularyzm – dbanie wyłącznie o interesy swoje, lokalnej społeczności itp., połączone z brakiem troski o sprawy dotyczące całego społeczeństwa.

² Charles Taylor – kanadyjski filozof i myśliciel współczesny, autor m.in. *Hegla, Religii, Źródeł podmiotowości*; wykładowca uniwersytecki.

³ interlokutor – osoba rozmawiająca z kimś, rozmówca.

6. Współczesność rodzi pustkę. Pustka domaga się zapelnienia. Zapelniać ją jednak można rozmaicie. Przez wspólną pracę, wspólne lektury, rozmowy, tymczasem na poważne rozmowy nikt nie ma ani chęci, ani czasu. Od rozmowy się odzwyczajamy. Wystarczą komunikaty. Tylko że te komunikaty tworzą tylko iluzję bycia razem. Jest to bowiem „razem”, które nie tworzy żadnej głębszej więzi, jest niemal tak zdawkowe i przelotne jak wypowiedane słowa. To „razem” nie posiada wspólnego celu i nie zawiązuje się na jakiś dłuższy czas. Pozwala nadal trwać w obojętności i podkreślanym przez Taylora samolubstwie. Lecz czy można trwać w lęku przed samotnością, a jednocześnie w lęku przed zaangażowaniem się w społeczne życie? [...]

7. Dusza potrzebuje pokoju, pouczał Seneka, powinna zatem znać siebie, wiedzieć, do czego jest zdolna, i być gotowa do poskromienia złudnych pragnień i namiętności, gotowa także do znoszenia cierpień, bolesnych okoliczności i przede wszystkim śmierci. Ten zatem tylko, kto pozna siebie, może znaleźć w sobie siły do walki z przejawami zła. Dla starożytnych ów zwrot ku sobie stawał się obowiązkiem, a zarazem jakby techniką życia. Czynił bowiem każdego świadomym podmiotem stosunków z samym sobą i z innymi, podmiotem myśli i działania, działania racjonalnego i akceptowanego moralnie.

8. Gdybyśmy chcieli iść śladami starożytnych, musielibyśmy przyjąć, że człowiek nie ma prawa się zamknąć, że zamknięcie jest dezercją. Mogliśmy się zresztą przekonać, że społeczeństwo o tym wie, że to „razem” może się napęlić treścią, gdy je ożywi jakaś wspólna wartość, wartość nieklamana, której można zaufać, jakieś wspólne uczucie, uniesienie, takie, jakie żywiło wielu po śmierci Jana Pawła II. I choć uniesienie trwa chwilę i pozostaje bez społecznych konsekwencji, jest znakiem, że społeczność pragnie czegoś więcej, jakiegoś autentycznego celu.

9. Nasza jednak współczesna rzeczywistość ukazuje wyraźnie, że cele są rozproszone, że nieustannie narzucają się nam wybory między różnymi postawami, które nie są i nie muszą być sobie przeciwstawne, często jednak bywają takie. Demokracja jako taka, i w tym tkwi jej wielka wartość, podkreślając wolność i autonomię jednostki, umożliwia snucie różnych koncepcji organizacji wspólnoty ludzkiej, a w konsekwencji prowadzi do dyferencjacji⁴ w poglądach, a wraz z nimi we wzorach etycznych, czyli w pojmowaniu politycznego etosu. Ale właśnie dlatego kładzie tak wielki nacisk na rozmowę, na dialog, debatę, gdyż tylko na tej drodze powstaje porozumienie.

10. Wydaje mi się jednak, że bez względu na bogactwo politycznych preferencji coś zawsze obowiązuje, jakieś minimum, bez którego społeczny byt mógłby ulec chaosowi. To minimum wyznacza jedno stare słowo: obywatel, greckie *polites*, łacińskie *civis*, od którego pochodzi francuskie *citoyen*, słowo, które od czasów rewolucji francuskiej dominowało w języku polityki, a dziś zostało zupełnie zapomniane. Już się nie pamięta o tym, że obywatel to nie poddany, ale świadomy swego poczucia przynależności do społeczeństwa zamieszkującego terytorium danego państwa. Człowiek wolny i dzielący wolność z innymi natychmiast zobowiązuje się do troski o tych innych, o całość społecznego bytu i jego racjonalne urządzenie. Obywatel na równi z innymi tworzy prawa społeczności i domaga się ich przestrzegania. Wydaje się, że nie są to zadania wielkie, okazuje się, że są niezmiernie trudne i może dlatego mało kto o obywatelskich obowiązkach myśli. [...]

11. Wszelkiego typu partykularyzmy narodowe, religijne są źródłami konfliktów. Obywatel partykularyzmy zwalcza. Szanuje tożsamości religijne i narodowe, ale dla niego najważniejsze jest prawo, a nie rasa, religia, narodowość, zwłaszcza gdy przebywa w zbiorowości politycznej pod tym względem nader zróżnicowanej. [...] Życie obywatelskie jest czynne i musi być czynne, tego dowodził już Arystoteles. Dziś zaś w państwach

⁴ dyferencjacja – wyodrębnianie się zróżnicowanych składników z jakiejś całości; różnicowanie się.

demokratycznych, w których kuratela⁵ władzy centralnej staje się coraz słabsza, obywatel powinien mieć świadomość, że to on sam buduje swój los, ale także wpływa na los całej społeczności.

12. Obywatelstwo ma więc sens nie tylko polityczny, lecz także moralny, uczy bowiem bycia z innymi, uczy bycia razem, nie w tłumie, który się zaraz rozejdzie, lecz w społeczności powiązanej wspólnym działaniem i wzajemnymi zobowiązaniami. Obywatelstwo zrodzone z ideału równości i wolności jest źródłem współpracy, stabilności, bezpieczeństwa osób i dóbr, bezpieczeństwa nieodzownego dla funkcjonowania każdego państwa.

13. Ten moralny sens ma znaczenie dla każdego z nas. Albowiem to w społeczności rodzą się cele, rodzi się także sens naszego „jak być”. Co więcej: obywatelska postawa pozwala rozproszyć dwa ciągle towarzyszące nam i przeciwstawne sobie lęki – lęk przed zaangażowaniem i lęk przed samotnością. W pracy z innymi i dla innych, którą się podejmuje z własnej nieprzymuszonej woli, nikt nie czuje się samotny.

Fragment wykładu, który prof. Barbara Skarga wygłosiła podczas inauguracji roku akademickiego 2005/2006 na Uniwersytecie w Białymstoku.

Barbara Skarga jest profesorem filozofii w PAN. Urodziła się w 1919 roku w Warszawie, studiowała filozofię na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Była łączniczką AK; w 1944 roku aresztowana przez NKWD i skazana na 11 lat łagru. Do kraju wróciła w 1955 roku. Ukończyła studia filozoficzne; tytuł profesora zwyczajnego otrzymała w 1988 roku. Pisała m.in. o Comcie, Bergsonie i pozytywizmie polskim. W 1995 roku została odznaczona Orderem Orła Białego.

Zadanie 1. (2 pkt)

Jak Barbara Skarga ocenia współczesną rzeczywistość społeczno-polityczną? Przywołaj dwie cechy tej rzeczywistości, które taką ocenę uzasadniają (akapit 1.).

Ocena:

Cechy:

Zadanie 2. (1 pkt)

Jakie postawy wobec świata przyjmuje współczesny człowiek? Wymień trzy z nich, odwołując się do akapitów 2. i 3.

.....
.....
.....

Zadanie 3. (1 pkt)

Jaką sprzeczność związaną z egzystencją współczesnego człowieka dostrzega Barbara Skarga (akapit 3.)?

.....
.....
.....

⁵ kuratela – opieka prawna, nadzór ustanowiony przez sąd nad osobą niezdolną do działań prawnych (chorą umysłowo, nieletnią).

Zadanie 4. (1 pkt)

Jaką funkcję w toku argumentacyjnym wykładu Barbary Skargi pełni przywołanie fragmentów rozmów telefonicznych?

.....

.....

.....

Zadanie 5. (1 pkt)

W którym akapicie autorka przedstawia przykłady potwierdzające myśl wyrażoną w zdaniu: *Istnieją jednak oznaki, że ten stan obojętności nie ma akceptacji, że gdzieś w głębi kielkuje zgoła inne myślenie.*

Akapit:

Zadanie 6. (1 pkt)

Jaka jest różnica w zawartości (treści) i funkcji przekazu między „komunikatem” a „rozmową”? Odpowiedz na podstawie 5. i 6. akapitu.

	Komunikat	Rozmowa
Różnica dotycząca treści przekazu		
Różnica dotycząca funkcji przekazu		

Zadanie 7. (1 pkt)

Akapity 5. i 6. autorka kończy, stawiając pytania. Jaką rolę odgrywa w tekście ten zabieg?

.....

.....

Zadanie 8. (1 pkt)

Przedstaw trzy warunki istnienia wspólnoty (akapity 6.– 8.).

.....

.....

.....

.....

Zadanie 9. (2 pkt)

Zdanie z akapitu 4.: *Patrzę więc na ludzi, najczęściej młodych, ale i w wieku dojrzałym, z przyklejonymi do ucha komórkami w każdym miejscu, na ulicy, w pociągach, korytarzach uczelni, supermarketach itd.*, wyraża

- A. aprobatę.
- B. niechęć.
- C. sympatię.
- D. dystans.

Uzasadnij odpowiedź w kontekście całego akapitu.

.....

.....

Zadanie 10. (1 pkt)

Zacytuj wypowiedzenia, w których autorka sygnalizuje porządkowanie toku swojej wypowiedzi.

.....

.....

Zadanie 11. (1 pkt)

W jaki sposób, zdaniem starożytnych, powinien żyć człowiek? Odpowiedz, wymieniając trzy zasady.

.....

.....

.....

Zadanie 12. (1 pkt)

Na jakie zalety demokracji wskazuje autorka w akapicie 9.? Wymień dwie.

.....

.....

Zadanie 13. (1 pkt)

Na podstawie tekstu Barbary Skargi wyjaśnij, na czym polega wzajemna zależność pomiędzy życiem społecznym a życiem jednostki.

.....

.....

Zadanie 14. (1 pkt)

Na podstawie akapitów 10. i 11. wymień trzy cechy charakteryzujące człowieka – obywatela.

.....

.....

.....

Zadanie 15. (2 pkt)

Sformułuj główną myśl wypowiedzi Barbary Skargi (w kontekście akapitów 12. i 13.).

.....

.....

.....

Zadanie 16. (2 pkt)

Podkreśl trzy cechy, którymi charakteryzuje się tekst Barbary Skargi.

- a. obecność elementów informacyjnych, analityczno-krytycznych, oceniających,
- b. autor jest bohaterem przedstawianych zdarzeń,
- c. refleksyjność,
- d. lekki i barwny styl,
- e. cykliczność (tekst jest częścią cyklu publikacji),
- f. odniesienie do zjawisk artystycznych,
- g. podmiotowość i subiektywizm,
- h. styl wynikający z artystycznej funkcji języka.

Część II – pisanie tekstu własnego w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu.
Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).

Temat 1. Jak symbolika ziarna z bajki opowiedzianej przez Żegotę objaśnia sens męczeństwa młodzieży polskiej? Analizując przytoczony fragment *Dziadów* Adama Mickiewicza, zwróć uwagę na sytuację studentów i ich postawy.

Adam Mickiewicz *Dziady*, część III - Akt I, scena I (fragmenty)

ŻEGOTA⁶

Jużci przecież bez winy w Sybir nas nie wyślą;
A jakąż winę naszą znajdą lub wymyślą?
Milczycie, – wytłumaczcież, co się tutaj dzieje,
O co nas oskarżono, jaki powód sprawy?

TOMASZ⁷

Powód – że Nowosilcow przybył tu z Warszawy.
Znasz zapewne charakter pana Senatora.
[...] pomimo największych starań i zabiegów
Nie może w Polsce spisku żadnego wyśledzić;
Więc postanowił świeży kraj, Litwę, nawiedzić,
I tu przeniósł się z całym głównym sztabem szpiegów.
Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie płądrować
I na nowo się w łaskę samodzierzcy wkręcić,
Musi z towarzystw naszych⁸ wielką rzecz wysnować
I nowych wiele ofiar carowi poświęcić.

⁶ Żegota – Ignacy Domeyko, filomata; po powstaniu listopadowym emigrował. W okresie pisania III części *Dziadów* był w najbliższym otoczeniu Mickiewicza.

⁷ Tomasz Zan – współtwórca Towarzystwa Filomatów, Filaretów i Promienistych; skazany w procesie na rok twierdzy i zesłanie do Orenburga.

⁸ Mowa o związkach studenckich: Filomatów, Filaretów i Promienistych.

ŻEGOTA

Lecz my się uniewinnim –

TOMASZ

Bronić się daremnie –

I śledztwo, i sąd cały toczy się tajemnie;
Nikommu nie powiedzą, za co oskarżony,
Ten, co nas skarży, naszej ma słuchać obrony;
On gwałtem chce nas karać – nie unikniemy kary. [...]

ŻEGOTA

Wy długo tu siedzicie?

FREJEND⁹

Skądże datę wiedzieć?

Kalendarza nie mamy, nikt listów nie pisze;
To gorsza, że nie wiemy, póki mamy siedzieć. [...]

ADOLF¹⁰

Jan¹¹ dziś chodził na śledztwo, był godzinę w mieście,
Ale milczy i smutny; – i jak widać z miny,
Nie ma ochoty gadać:

KILKU Z WIĘŹNIÓW

No, Janie! Nowiny?

JAN SOBOLEWSKI

ponuro

Niedobre – dziś – na Sybir – kibitek dwadzieście
Wywieźli. [...]

Wszystkich, – do jednego.

Sam widziałem. [...]

Małe chłopcy, znędzniate, wszyscy jak rekruci
Z golonymi głowami; – na nogach okuci.
Biedne chłopcy! – najmłodszy, dziesięć lat, nieboże,
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może;
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą. [...]
Wywiedli Janczewskiego; – poznałem, oszpetniał,
Szczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał. [...]
On postrzegł, że lud płacze patrząc na łańcuchy,
Wstrząsł nogą łańcuch, na znak, że mu niezbyt ciężki.
A wtem zacięto konia – kubitka runęła –
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
I trzykroć krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła”. –
Wpadli w tłum; – ale długo ta ręka ku niebu,
Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,
Głowa, z której włos przemoc odarła bezwstydną,
Głowa niezawstydzona, dumna, z dala widna,
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza [...]

⁹ Frejend Antoni – filomata, zginął w powstaniu listopadowym.

¹⁰ Adolf Januskiewicz – student Uniwersytetu Wileńskiego, brał udział w powstaniu listopadowym, zesłany na Sybir.

¹¹ Jan Sobolewski – filomata i filareta, skazany na zesłanie, zmarł pierwszy ze wszystkich filaretów jesienią 1829 r. w Archangielsku.

Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
I zostaną w mej myśli, – i w drodze żywota
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota: [...]

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki; – ich wsadzano jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
Po wojsku, – wszystkie twarze pobladły jak trupie;
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha. [...]

Wywiedli ostatniego; – zdało się, że się wzbraniał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się słaniał,
Z wolna schodził ze schodów i ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się jak długi;
To Wasilewski, [...]

Nie zemdłał, nie zwisnął, nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał. [...]

Niesiony, jak słup sterczał i jak z krzyża zdjęte
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte; [...]

Kibitka w tłum wjechała; – nim bicz tłumy przegnał,
Stanęli przed kościołem; i właśnie w tej chwili
Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
Widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską,
I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
Przyjm tę spod sądów cara ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą ni wielką, lecz równie niewinną.

Długie milczenie

JÓZEF¹²

Czytałem ja o wojnach; – w dawnych, dzikich czasach,
Piszą, że tak okropne wojny prowadzono,
Że nieprzyjaciel drzewom nie przepuszczał w lasach
I że z drzewami na pniu zasiewy palono.
Ale car mędrszy, srożej, głębiej Polskę krwawi,
On nawet ziarna zboża zabiera i dławi;
Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy.[...]

ŻEGOTA

Józef nam coś o ziarnkach mówił, – na te mowy
Gospodarz winien z miejsca swego odpowiedzieć.
Lubo car wszystkie ziarna naszego ogrodu
Chce zabrać i zakopać w ziemię w swoim carstwie,
Będzie drożyzna, ale nie bójcie się głodu;
Pan Antoni¹³ już pisał o tym gospodarstwie.

JEDEN Z WIĘŹNIÓW

Jaki Antoni?

¹² Józef Kowalewski – filomata, zesłany do Kazania.

¹³ Antoni Gorecki (1787–1863) – autor bajek politycznych. Opowieść Żegoty jest przeróbką bajki *Diabeł i zboże*.

ŻEGOTA

Znacie bajkę Goreckiego?
A raczej prawdę?

KILKU

Jaką? Powiedz nam, kolego.

ŻEGOTA

Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu,
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu;
I rozkazał aniołom zboże przysposobić
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.
Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał z daleka
I odszedł, bo nie wiedział, co ze zbożem robić.
Aż w nocy przyszedł diabeł mądry i tak rzecze:
„Niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,
Musi tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta;
Schowajmy je, nim człowiek ich wartość dociecze.”
Zrobił rogiem rów w ziemi i nasypał żytem,
Napłwał i ziemią nakrył, i przybił kopytem; –
Dumny i rad, że Boże zamiary przeniknął,
Całym gardłem rozśmiał się i ryknął, i zniknął.
Aż tu wiosną, na wielkie diabła zadziwienie,
Wyrasta trawa, kwiecie, kłosa i nasienie.
O wy! co tylko na świat idziecie północą,
Chydrość rozumem, a złość nazywacie mocą;
Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać – oszuka sam siebie.
[1832]

Adam Mickiewicz, *Dziady część III*, Wrocław 1984

Temat 2. **Analizując fragmenty *Przedwiośnia* i *Granicy*, porównaj kreacje matek. Określ wzajemne relacje między matką i dzieckiem, wykorzystując także znajomość utworów.**

Stefan Żeromski *Przedwiośnie*

Matka nie była w stanie utrzymać syna w domu, nakazać mu zmiany wyuzdanych obyczajów, dopilnować go i wysledzić miejsca jego kryjówek. Bez przerwy niemal czekała na jego powrót. Gdy chwycił czapkę i pędem wylatywał z domu, coś podsuwało się do jej gardzieli i zapierało oddech. Nie miała już siły prosić urwisa, żeby nie chodził. [...]

To obce miasto stało się dla niej jeszcze bardziej obce, cudze, niepojęte, groźne, złowieszcze. Po wyjeździe męża wszystkiego się tutaj bała. Dopóki mąż był w domu, on był osobą – ona cichym i pokornym cieniem osoby. Teraz ów cień musiał stać się figurą czynną. Cień musiał nabrać woli, władzy, decyzji. Jakże ten mus był nieznośny, jak uciążliwy! Musiała wiedzieć o wszystkim, przewidywać, zapobiegać, rozkazywać. Gubiła się w płataninie swych obowiązków. Nie wiedziała, od czego zacząć, gdzie jest droga i jak nią iść. Wstydziała się i trwożyła. Przeżywała jedną z najsrozszych tortur, torturę czynu narzuconą niedołęznej bierności. Cierpiała nie mogąc dać sobie rady. Trwoga o syna, który się jak na złość zlisił, dobijała ją. Jedyłą ulgę znajdowała w ciągu nocy, kiedy chłopak twardo spał. Słyszała wtedy jego oddech, wiedziała, że jest obok niej i że mu nic nie zagraża. Ale sama wtedy nie spała. Popadła w bezsenność. Wołała jednak bezsenność białej nocy niż trwogę

białego dnia. Och, jakże dobrze jej było przycząić się na legowisku, zasunąć się w kąć i patrzeć na śliczną głowę chłopca, owianą gęstwiną falistej czupryny i – patrząc tak na niego – o nim marzyć!... Jakiż śliczny, jakiż ukochany ten łobuz, ten urwis, ten włóczykij i zawalidroga!

Co mu się też śni – co tam przepływa pod czarującą płaszczyzną spadzistego czoła? Co też to widać w tych oczach głucho zamkniętych, pod cienistymi powiekami? [...] A patrząc tak na główkę jedynaka, głęboko rozważała: "Któż to jest, na Boga! ten chłopiec? Oto tajemnica niezbadana poczęła go w niej. Oto był maleńki i niedołączny – kruszyna cielesna, byt zależny jedynie od niej – cząstka jej całości, jak gdyby nowy organ jej ciała, ręka lub noga... Wykarmiła go, wypielęgnowała, wyhodowała. Z roku na rok rósł w jej rękach, w jej oczach, w jej objęciu. Każdy dzień jego zależał od niej, z niej się poczynął, na niej się kończył. Siły swe przelała, życie swe przesaczyła kropla po kropli w jego siły. Nastawiła i wyprostowała drogi jego krwi. Nadała mu głos, krzyk, śpiew. A oto teraz obcy się staje i złowieszczy. Obraca się przeciwko niej. Z niego płynie na nią jakieś złe. Bezgraniczna miłość ku niemu przekształca się i przeradza na krzywdę słabego jej ciała i ducha omdlałego. Gdyby go tak bezgranicznie nie kochała, cóż by jej było, choćby się psuł i, gdzie chce, hasał! Ale on bije w miłość, targa tą siłą, którą go obdarzył jej słaby ostatek mocy".

1925

Stefan Żeromski, *Przedwiośnie*, Warszawa 1984

Zofia Nałkowska *Granica*

Elżbieta [opiekując się chorą panią Kolichowską] pomyślała o matce, która nie pielęgnowała jej nigdy w chorobie.

Och, tamtej urody nie uszkodziły lata. Ostatniej wiosny napatrzyła się jej do woli. Uczuła jeszcze teraz zapach powietrza, gorzki od nagranych południowych liści. Stała za matką na dużym balkonie nadwodnej willi. [...] Matka była zdenerwowana, naprzód spieszyła się, a teraz czekała niecierpliwie. Lepiej było milczeć. Elżbieta z ciekawością przyglądała się jej sukni. Była z mszystej, mięciutkiej wełny białej i zapinała się na piersiach ukośnie na trzy guziki, trzy okrągłe kawałki różowego koralu. Na szyi nie było pereł, tylko sznurek takich samych, trochę drobniejszych różowych koralu. Nadęte, rozgniewane usta były pomalowane jasnym karminem. I jeszcze coś bladoczerwonego, jakaś kokarda z emalii uczepiona była do każdego z białych, mszystych pantofelków. Była cała czysta, świeża, zbytkowna, gładka – bez jednej zmazy. Była czymś najpiękniejszym, co się da pomyśleć. Była bezużyteczna, była tylko do ozdoby. Jak można mieć taki profil i żeby to było żywe!

Nie była matką, była zwyczajnie drugą kobietą. Jej piękność, jej cała jakość była tylko męczarnią. Maskowała się tak niedbale. Obie ręce trzymała na poręczy balkonu – i także te ręce były piękne i miały koralowe paznokcie. Bez słowa patrzyła przed siebie, ściągając brwi. Ale nie na jezioro. Ani na góry tamtego brzegu – lekkie, jakby wydmuchane z niebieskiego kurzu, ani białe żagle, nadciągające po wodzie świetlistej i zielonej jak grynszpan – nie były dla niej warte widzenia. Patrzyła na kratę małej bramy w murze, bo tędy miał znowu teraz przyjść któryś z jej mężczyzn.

Nie uśmiechnęła się, gdy wszedł. Uśmiechała się niezmiernie rzadko, była piękna pochmurnie i gniewnie. Ale za to jej uśmiech znaczył o wiele więcej niż u innych. Był nie tylko łaskawy i dziecinnie niezaradny, był jeszcze pełen dobroci.

Dlaczego Elżbieta myślała o niej, że jest niedobra?

1935

Zofia Nałkowska, *Granica*, Warszawa 1984

BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)